Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Fot. Tadeusz Załęski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Nr. 38 (693) 17 WRZEŚNIA 1932 R.

MYŚLIWI!
ŻĄDAJCIE PROCHÓW
PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU



PIONKI — ZAGOŻDŻON

„SOKÓŁ" — Bezdymny proch myśliwski

„KUROPATWA" — Bezdymny proch myśliwski

„DZIK" — Proch sztucerowy myśliwski

„KRÓLEWSKI" — Proch sztucerowy tarczowy

„KRUK" — Proch do broni małokalibrowej

DLA P.P. MYŚLIWYCH

WARSZAWSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO POŻYCZKOWE NA ZASTAW RUCHOMOŚCI pl. Napoleona 2

zawiadami, że w dniu 29 b. m. o godz. 17.30 w sali licytacyjnej przy ul. pl. Napoleona 2 (wejście od Szpitalnej) odbędzie się licytacja zastawów nie wykupionych zawierających BROŃ MYŚLIWSKĄ

Broń wydawana będzie tylko na mocy prawomocnego pozwolenia na kupno broni.



W dniu licytacji od godz 9–3 broń będzie wystawiona w sali licytacyjnej przy ul. pl. Napoleona 2

DO W. P. HODOWCÓW ZWIERZYNY!

Możemy zakontraktować większe partje **żywych zajęcy, kuropatw i bażantów** z łowisk o dużem nasileniu tej zwierzyny.
Tereny nie opolowane mogą osiągnąć duże dochody.



Pisemne zgłoszenia przyjmuje:

Polska Spółka Eksportu Żywej Zwierzyny

„DIANA" Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35, M. 17.



Na Jasiołdzie. Fot. Jan Bończa-Markowski.

N U R.

Już raz bodaj poruszyłem ten wdzięczny, aczkolwiek psi, temat. Jeżeli czytelnik lubi psy — to wytrzyma, jeżeli zaś nie — to nie przeczyta i też wcześniej nie umrze. Nadto jeszcze starożytni twierdzili, że łatwiej jest o psa-przyjaciela, niż poprostu o przyjaciela, który zresztą może posiadać psa lub nie. Lepiej nie, bo to potęguje i tak spory kłopot z przyjaciółmi. Ten właśnie osobnik, którego mam smętny zaszczyt być zwięzłym biografem, wart był wprawdzie elegji za życia, zaś ody pochwalnej po śmierci — ale to nic nie szkodzi. Zdarza się to i wielkim bezmała ludziom. Kto był zacz ów, jak należy przypuszczać, oryginalny piesek? Nie wiem — los mi go zesłał w gotowej już koronie kiepskiego żartu, bezmyślnej gorliwości lub przypadkowego ukłócia. Na jego wysoce skomplikowaną, niemal ludzką, naturę złożyli się zapewne: głupawy djabeł, zdeklasowany ogar i zwykły pchlarz kundel — pod okiem zawiedzionego srodze wyżła.

Ów figiel psiego rodu nie był oczywiście przezemnie kupiony, bo nie znoszę jakiejkolwiek tandety; nie otrzymałem go w podarunku, bo śmiertelnych wrogów nie miałem zgoła w tej epoce. Takim psem może obdarować wprawdzie i teściowa, ale nie byłem wtedy jeszcze żonaty, jakoże przeżywałem najcudowniejszy okres życia, tj. wczesną młodość.

Zgrubsza rzecz się tak miała. Parna i tajemnicza noc lipcowa. Liczna rodzina pachciarza Judki Koszałki, który to za doniosłe zasługi przemieszkiwał w dworskim ósmaku, zaległa w komorze na wszelkich sprzętach, nie wyłączając komody, i śpi przy otwartem oknie. Sam Judka siedzi na progu domostwa i medytuje. Jutro skoro świt wyrusza do miasteczka z wodomlekiem, kwaśnym, jak staropanieński uśmiech, serem oraz zgorzkniałą do cna śmietaną. Ustawił garnki w sionce, ponakrywał je własną garderobą i wpuścił tu i ówdzie kawałek lodu, wycyganionego od szafarki dworskiej, niejakiej panny Eweliny.

Judka ma nader marzące, niebieskie oczy, blond pejsy i zadarty nos, jak przystoi autentycznemu pachciarzowi z dziada i pradziada. Judka lubi wieś i piękno natury w słońcu. W nocy niebardzo, bo strach utrudnia kontemplację.

Myśli jego krążą dokoła jutrzejszej imprezy. Czy aby Wasyl — fornal i najbliższy sąsiad Judki, sprowadzi na czas konia, który się obecnie pasie za stodołą — w samem sercu dworskiej koniczyny. A „okumon"?

„Okumon" niby coś wie o tem, ale niech tylko ma na czas swój ulubiony tytuń, to jest całkiem ślepy, jak ta siwa kobyła, co wozi wodę do dworskiej kuchni.

Judka spojrzał na niebo, ziewnął, przeciągnął się, wszedł do sionki, przekręcił skobel i znikł dla wszelkiej obserwacji.

Głośniej ozwała się w starem domostwie kapela świerszczy, we wsi, zwolna obejmowanej przez noc i sen, ucichło ujadanie psów i skrzypienie żórawi — i tylko wiekowa, znudzona swoją bezpłodną mądrością, sowa jęła mrugać z dachu ku zawieszonemu tuż nad nim księżycowi. Jednak bez zachęty i skutku — prawdopodobnie ze względu na wielce kaprawe oko staruszki.

Wtem wśród grzęd buraków i cebuli zbudziły się jakoweś tumulty. Pewne objawy energetyczne w rodzaju parskań, nagłych, zgoła nieobliczalnych kierunkowo susów oraz łopotu wystraszonych szczypiorów i liści. Jechało to na karku zgorszonej ciszy nocnej wprost ku osmakowi. Naraz w podwórku mignął cień mniejszy, potem większy. Cień mniejszy wściekle parsknął i bez namysłu dał susa w otwarte okno mieszkania pachciarza. Cień większy natomiast okazał pewną rezerwę w obliczu tej czarnej i niezbyt wonnej czeluści, dowodząc tem samem bardziej delikatnego węchu oraz zdolności strategicznych. Po chwili wskoczył i on — w rezultacie czego ozwał się kilkakrotnie powtórzony wrzask: „Gewałt! — rozbój!" — i wszystko ucichło. Każdy członek rodziny Judki Koszałki wlazł z głową pod kołdrę i zemdlał, ewentualnie udał naprędce paraliż, czując, że zajadła pogoń ucieleśnionych duchów odbywa się na jego plecach. Takie niesamowite, pochodzące z czwartego wymiaru, sprawy działają bezpośrednio na wątrobę, jak opowiada wspomniana panna Ewelina, którą też rzekomo straszy coś nocami, chociaż ekonom twierdzi, że to są czcze i spóźnione grubo przechwałki.

Gdy wreszcie po rozbiciu wszystkich garnków i wywaleniu ich wątpliwej treści na podłogę, kot czmychnął tem samem oknem na świeże powietrze i rodzina Judki Koszałki wraz z nim została zmuszona do ucieczki na złamanie nóg i karku — wtedy z opróżnionego lokalu przez dłuższy czas wyb.egały odgłosy uczty, potem syte westchnienia, a w końcu i pochrapywania wśród wiolinowych, niby z astralnego świata zapożyczonych naszczekiwań, jak to niekiedy się zdarza śpiącym pieskom myśliwskim.

Nad ranem dwudziestu fornali, uzbrojonych w kłonice, widły i orczyki, znalazło czarnego podpalanego psa, przeciągającego się z rozkoszą na stosie betów. Schwytano go i przyprowadzono na sznurku do mnie, jako rzeczoznawcy i amatora. Przyjąłem go bez żadnych zobowiązań i bez zamiaru jakichkolwiek rekompensat odnośnie do Judki — tytułem próby. Próba, jak należało oczekiwać, wypadła dość melancholijnie. Był to bowiem nie uznający żadnej teorji względności, absolutny złodziej kur i indyczek — w dodatku złodziej ponury (najgorszy typ) i bez cienia życiowej radości. Jego nieufne spojrzenie, jego wiecznie podtulony ogon i niezdecydowane, czające się ruchy sprawiały wrażenie, jakgdyby los ustawicznie rzucał weń pustemi butelkami, co uważam za najczystszą rafinadę brudnego znęcania się nad jednostką.

Merdanie ogonem — ów nieomylny znak dłuższego obcowania z dobrymi ludźmi, niezaprzeczony objaw przyjaznych, kulturalnych instynktów — było dlań równie obce, jak dla uczonego mełameda posmak suchej kiełbasy myśliwskiej, chociaż...

Smutną musiała być jego młodość i „nikt mu kolebki nie przybrał w kwiatki" — jak powiada stara piosenka. Węch miał kapitalny i lubił polowanie, tylko że traktował rzecz nazbyt egoistycznie. Wszelki łup, a więc wypadkową naszych wspólnych zabiegów, uważał za swoją wyłączną własność. Zające gonił z nieporównaną rutyną i z jawną chęcią popełnienia na nich doraźnego mordu, czemu się wszakże zbytnio nie dziwiłem, jakoże zwierzątka te mają podobno nader przyjemny zapach — nawet bez bobkowych liści.

„W tym dworze, jeszcze świętą, poczciwą woniejącym stęchlizną" — jakby powiedział Kraszewski — wogóle kwitły cnoty i Nur (tak go nazwałem) w swojem prywatnem życiu, jako zdeklarowany łajdak, nie mógł mieć szczęśliwej... nietyle ręki, ile nogi. W pannie Ewelinie, słodkiej zazwyczaj jak patoka lub lep na muchy, w pannie Ewelinie o tkliwem wejrzeniu zasuszonego bratka — Nur znalazł wkrótce nieprzejednanego wroga. Takie istoty, jak panna Ewelina, są równie wytrwałe w miłości, jak i nienawiści. Niżej przytoczona lista zasadniczych przestępstw Nura usprawiedliwia do pewnego stopnia to ostatnie — tak brzydkie i szkodliwe dla cery — uczucie.

A więc kradł czubate i miłe nad wyraz kokoszki oraz wiecznie wyrzekające na ciężkie czasy indyczki z wyraźną predylekcją do młodych i dobrze odżywianych egzemplarzy.

Pozwolił się zamknąć w spiżarni ze świeżo zabitym wieprzem. Nie jest bynajmniej wykluczone, że przyjaźnił się z nim za życia i uczynił to z żalu. Co zjadł, to zjadł, ale rano, gdy panna Ewelina weszła do spiżarni i zwolna zamieniała się w słup soli (ludzie nie śpieszą się na wsi) na widok zmian, jakim uległ nieboszczyk w ciągu nocy, — ujrzała na dobitek Nura, wynoszącego się chyłkiem z półmetrową polędwicą w zębach. Oczywiście dziewica natychmiast zemdlała z łatwością i okrzykiem zgrozy na ustach.

Wkrótce potem zadusił ulubionego jej kota Mruczka, istotę całkiem bezgrzeszną i w panice uciekającą na widok przypadkowo napotkanej myszy. Mruczek mógł zrazić tego psa - bolszewika jeno wyższością kultury i nadmierną obfitością kształtów.

W czasie pobytu panny Eweliny na odpuście Nur przespał sobie cały dżdżysty dzień „z nogami" na jej łóżku, a bezpośrednio na błękitnej w białe groszki pamiątkowej kapie.

A właśnie z szafarką należało za wszelką cenę żyć w harmonji, a nawet grywać jej na harmonji, jak to czynił wieczorami praktykant, pojmujący należycie doniosłość kwestji aprowizacyjnej.

Nur więc był głupi i chudy, zas praktykant mądry i dlatego tłusty.

Co do dworskiego kucharza, to należy przyznać, że u tego twardego i surowego (chociaż lubił wypić do poduszki) człowieka żadne psie zalety nie mogły odgrywać jakiejkolwiek roli. Przebywając dziewięć dziesiątych swego życia przy garnkach i rusztach, będąc zatem dokładnie oswojony z wysokiemi temperaturami — odczuwał on wybitny chłód dla wszelkich żywych, nieupieczonych jeszcze tworów, włączając tu i dziewuchy, dodane mu do pomocy i do wyspecjalizowania się w kulinarnej alchemji. Dziewuchy prał za byle co ścierką, zaś dla psów, przekraczających

wonny próg kuchni, miał tylko bojowy i wcale niegołosłowny okrzyk: — wody na psa!

Był tam jeszcze stary półekonom, półrezydent Kornaszewski. Dosypiał on resztkę swego pełnego przygód żywota, produkował nalewki i nadewszystko łgał tak strasznie, jak potrafić może jedynie eksmyśliwy. Złapanie tuzina zajęcy w lisich norach na polowaniu z chartami, setki żórawi na groch moczony w spirytusie, zabicie kopy dubeltów kulami bez pudła — były to jeszcze dość niewinne eksperymenty nad ludzką łatwowiernością. Jako osobistość niemal nierealna, w stosunku do Nura mógł być brany pod uwagę li tylko ze względu na przyjaźń z panną Eweliną, a ściślej — z jej podręczną apteczką.

I jakkolwiek, z nudów poniekąd, ekonom „darł koty" z kucharzem, zaś kucharz z szafarką, przecież Nur posiadał, że się tak wyrażę, zamknięte koło nieprzyjaciół o wysokiem napięciu.

Ale Nur nic sobie z tego nie robił, jakby ufając w potęgę mojej protekcji, i codziennie usiłował coś przeskrobać. Miał on zwyczaj szwendania się po owocowym ogrodzie i objadania się śliwkami do niemożliwości. Średnica jego korpusu stawała się wtedy równą długości tegoż. Odbywało się to na rachunek sadownika, starego Duwida. Tego to Duwida Nur srodze zmęczył i wpędził w rodzaj febry. Wpadł bowiem starowina na nieszczęśliwy pomysł obrzydzenia Nurowi owych śliwek. W rezultacie musiał się wycofywać z awantury z czapką w ręku od drzewa do drzewa i zabarykadować w swej budzie.

To znów obnosił czaszkę ludzką wśród przerażonych dworek. Pochodziła ona prawdopodobnie z wiejskiego cmentarza, sąsiadującego z dworskim parkiem. Dokoła tajemniczej sylwetki przybłędy zaczęły powstawać legendy. — Ekonom przysięgał się na babcię, że widział Nura na dachu, zapatrzonego w księżyc. Wolarz Chwedko Szesur spadł pewnej nocy z t. zw. „zapola" w szopie i zwichnął sobie lewą nogę. Dlaczego? Bo napotkał „didka" we własnej osobie, który też widocznie chodził tam sypiać. Takie niesamowite, ogłupiające wypadki jęły się mnożyć w nieprawdopodobny sposób.

Razu pewnego przybył do dworu komornik w celu dokonania pewnego zajęcia. Wyszedł on nocą w bieliźnie podziwiać niektóre konstelacje gwiazd. Powróciwszy z wycieczki, zastał w drzwiach jakąś czarną, warczącą nań masę. Do niej to przez godzinę niemal przemawiał, dobierając możliwie serdecznej intonacji głosu i wypróbowanej argumentacji. Zabiegi te spełzły na niczem i w rezultacie komornik przespacerował sobie całą noc do świtu wśród chłodnych mgieł jesiennych. Obraził się śmiertelnie, zachorował i omal nie przeniósł się tam, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa utraciłby swą równie intratną, jak i nieprzyjemną dla bliźnich posadę.

— Cervantes pisał swego Don Kichota lewą ręką— zaś ja, pisząc o słodyczach polowania z Nurem, winienem to czynić na jego skórze, wyprawionej na pergamin. Wówczas do pewnego stopnia odczułbym satysfakcję za doznane krzywdy i zawody.

Wychodziliśmy zazwyczaj na łowy w jaknajlepszej zgodzie. Jeżeli na wstępie pomknął zając, to polowanie tem samem się kończyło, bo Nur powracał z wyścigu do swej kryjówki.

Jeżeli zaś nie — to pracował znośnie, dopóki pragnął. Trwało to nader krótko. W chwilach najgorętszych, zrozumiałych dla myśliwego, kiedy zbarczona kuropatwa wycieka na piechotę lub przywaruje pod pokosem chruściel — Nur najwyraźniej ziewał i z całem zainteresowaniem zabierał się do rozkopywania kretowiska lub penetrowania mysiej nory. Od czasu do czasu rzucał na mnie zpodełba pełne złośliwości i ironii spojrzenia. Prośby, zaklęcia i wreszcie baty były dlań tak obojętne, jak dla cielęcia dylemat, czy po śmierci zrobią z jego pośladków kotlety, czy sznycle. Mieszkał w nim jakiś psi duch, a raczej „zaduch" chimery, kaprysu i samowoli. Z tresury nic. Była dlań równie obca, jak dla spokojnego, przedwojennego botanika karabin maszynowy.

Niedaleko dworu był niewielki staw z młynem. Pewnego lipcowego popołudnia pojawiłem się tam z Nurem, wędkami i strzelbą. Złowiłem dwa liny, które, jak rybakom wiadomo, chętnie „biorą" pod wieczór i już zabierałem się do odwrotu, gdy z niedalekiej kępy sitowia z kwaknięciem poderwała się krzyżówka. Chwiejnym, niezdarnym lotem zatoczyła koło tuż nad moją głową i oczarowała mię najwyraźniej, bo nie sięgnąłem nawet po leżącą obok nabitą dubeltówkę. W naszych stosunkach często niewiadomo, kto się bardziej przestraszy przy spotkaniu: zwierzyna, czy myśliwy. Tymczasem kaczka rozpłynęła się w gęstniejących mrokach szybko idącej nocy.

Przypadłem w nadbrzeżnych wiklinach z bronią gotową do strzału. Z jakąż przemożną siłą objawił mi się urok tego ustronia! W oddali, tuż przy wysokiej grobli, ledwie majaczyły kontury spoczywającego staruszka - młyna; woda szemrała w upustach jakąś czarowną opowieść stojącym bez ruchu trzcinom; bliżej brzegów tworzyły one mroczne, wiejące chłodem arkady, zaś środkiem stawu w tajemniczej poświacie księżyca srebrzyły się smugi usypiających wód, pełnych niedostrzegalnych prawie drgnień. Czasem z pluskiem rzucała się ryba i wtedy na gładkiej toni rodziły się lśniące koła, łamały się, rozsypywały w sieć drobnych zmarszczek i znikały po chwili w cienistych zaułkach kęp. Nad rzeczką, ginącą w objęciach stawu, nad wilgotnemi łąkami snuły się już mleczne opary. W ich bezkresie zwolna zatonęły i zostały zapomniane: i ciemnogranatowy las, i szerokie rozłogi pól, i niedaleki dwór z topolową aleją; zamilkły wszelkie odgłosy wsi i cisza spłynęła po migotliwych szlakach gwiazd na ów nieszczęśliwy skrawek ziemi.

Naraz w kilku miejscach jednocześnie ozwały się łopoty skrzydeł i ciemniejąca kopuła nieba zaludniła się od żeglujących we wszystkich kierunkach kaczek.

— Uczą się latać — przemknęło mi przez myśl. — Oto jedna przeciąga nad moją kryjówką widocznie z zamiarem odwiedzenia pobliskich łąk. Huk targnął powietrzem i kaczka z głośnym chlupotem spadła na połyskliwą taflę stawu.

Nur wykonał tak gwałtowny skok, że dosłownie „dał nura" i popłynął. Zachwyt mnie ogarnął — taki miły piesek! Narobiłem wrzasku: — Aport, Nur, aport! Ale o zgrozo! Miły piesek pochwycił zdobycz w zęby i popłynął ku przeciwległemu brzegowi, wylądował nader strategicznie — tak, że zostałem odeń odcięty przez rzeczkę, wpadającą do stawu.

Nic nie pomogły moje nawoływania (myślałem, że stracił orjentację) i groźby. Przepadł wraz z kaczką i koniec. Zabiłem jeszcze dwie sztuki, które szczęśliwie spadły na łąkę, i gdy się ściemniło zupełnie, powędrowałem do domu. Nur omijał mnie przez parę dni, wreszcie uraza zwolna wygasła i do lania nie doszło — tym razem.

Okolica obfitowała w przepiórki. Po żniwach, gdy wśród ściernisk pozostawały oazy w postaci szarozielonych łanów kartofli i buraków, oraz niewielkich płachetek złoto-brązowego prosa — zaczynało się polowanie na te miłe ptaszki. Były one niemożliwie tłuste i dosłownie nadziane prosem — nakształt pierogów z kaszą jaglaną — tak ulubionych przez tamtejszą ludność. Łowy odbywałem w tempie niemal galopującem: Nur gonił wyciekającą przepiórkę, ja zaś goniłem Nura. Po strzale, oddawanym niemal w biegu, czemprędzej aportowałem zdobycz, inaczej piesek połykał ją bezapelacyjnie, jak smakosz połyka pulpety. Dopiero gdy się nasycił, pozostawiał mi łaskawie znikomą resztę. Kiedyś, zdenerwowany do najwyższego stopnia, pokropiłem go po pośladkach t. zw. „drutem". Drapnął do domu i zaprzestał uczęszczać ze mną na łowy. Stosunki nasze ochładzały się coraz bardziej. Przy spotkaniu odwracał się odemnie, właził w jakąkolwiek dziurę i z ukrycia obserwował mnie bacznie.

Raz późną jesienią wyszedłem ze strzelbą na podwórze. Nur leżał obok schodów z głową swoim zwyczajem między łapami i patrzał na mnie złodziejskim wzrokiem. Raptem ozwało się czyrykanie i z furkotem przeciągnęło ponad budynkami stadko kuropatw, zapadając po chwili na kapustniskach.

Pies drgnął, uniósł nieco głowę i nastawił uszu.

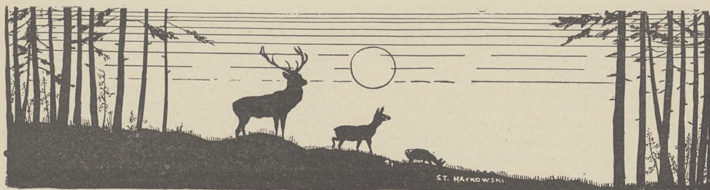
— Nur! — zawołałem — pójdź do nogi!

Powstał, spojrzał na mnie nieufnie i zawahał się.

— No chodź! — Zbliżył się w podtulonym ogonem i powlókł się za mną. Znalazł stadko, wystawił je, ale po strzale pędem puścił się ku domowi. Ze smutkiem podniosłem kurę.

Było to jedyne ustępstwo Nura i ostatnia, że się tak wyrażę, jego przysługa. Widywaliśmy się coraz rzadziej. Nocami znikał i powracał nad ranem zmordowany i wygłodzony. Okazało się, że polował w okolicznych lasach. W tym celu zorganizował bandę kłusowników z kilku psów wiejskich i dworskiego Bukieta, którego macierz zapatrzyła się ponoć na charta. Owego Bukieta Nur zdemoralizował do tego stopnia, jak tylko pies może zdemoralizować psa. Poleciłem stróżowi wziąć jednego i drugiego na łańcuch. Ale już nazajutrz Nur przywlókł się na trzech nogach zziajany i srodze poturbowany — w dodatku bez Bukieta. Po otrzymaniu tej wiadomości, chciałem go obejrzeć. Poszukiwania nie dały rezultatu — narazie. Dopiero w parę godzin znaleziono Nura w parniku. Został dokładnie ugotowany wraz z kartoflami przez głuchoniemą Jewkę.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.



WSPOMNIENIE MYŚLIWSKIE Z WOJNY ŚWIATOWEJ.

Pamiętnym na całe życie stał się dla mnie dzień 15 sierpnia 1914 r.; odebrałem bowiem w nim telegram, wzywający mię do czynnej służby wojskowej do Ungvaru na Węgrzech. Depesza brzmiała krótko: „Przyjeżdżać natychmiast i zameldować się u generała M"...

Miasteczko Ż., w którem stale mieszkałem, rozbrzmiewało już od dwu tygodni szczękiem oręża. Gromadziły się w niem we wzorowym ordynku pułki bojowe piechoty, kawalerji i artylerji, tudzież kompanje karabinów maszynowych, zajmując duży rynek, wszystkie wolne place, a nawet ulice, koszary, majdany w pobliskich folwarkach i wreszcie okoliczne pola. Oddziały saperów wycinały lasy, porastające wysokie brzegi jaru dniestrowego, budowały na wyniosłościach pozycje artyleryjskie i schrony, wznosiły okopy, zabezpieczając przedpola drutem kolczastym i zakładały miny pod oba mosty nad Dniestrem.

Na szosach stawiały „hiszpańskie kozły". Czyniły to z przezorności tylko, boć nieprzyjaciel był jeszcze daleko...

Po jednodniowym zazwyczaj wypoczynku odchodziły te roty śmierci dalej, gdzieś na wschód, mówiono, że do Kamieńca Podolskiego, a może i dalej i opuszczały miasto w największej ciszy, przeważnie w nocy. Na miejscach biwaków słyszało się co chwilę głośne różnojęzyczne przemowy oficerów, sławiące dobrodziejstwa cesarza, sławę armji i t. d. zachęcające do walki z dzikim azjatą, gorszym od Tatara, gotującym zagładę za-

chodniej kulturze... Podniecone trunkiem i agitacją szeregi żołnierzy podnosiły raz poraz gromkie okrzyki na cześć monarchy i dynastji, na cześć oficerów i austrjackiej ojczyzny. Przyrzekały odwagę i posłuch, upajały się już naprzód łatwem zwycięstwem, zwłaszcza że z pola walki szły pomyślne wieści to o spędzeniu straży granicznej z nad Zbrucza lub o zniesieniu i odgonieniu licznych sotni kozackich, próbujących wstrzymać napór zwycięskich wojsk austrjackich. Jakże zwodnicze były te wiadomości, z jakąż bezgraniczną naiwnością je przyjmowano i podniecano się niemi!...

Ale zapał wojenny był i udzielał się wszystkim, nawet cywilom, nawet żydom... Wojna z Moskalami była popularna i zdawało się — dość łatwa... Zapasy między trzema zaborcami mogły, zdaniem miejscowych polityków, doprowadzić do zgoła nieoczekiwanych, nawet w gabinetach dyplomatycznych nieprzewidzianych, wyników...

Oficerowie polscy, gdy przemawiali przed frontem polskich pułków, wskazywali niedwuznacznie na to, że jednym z celów wojny jest zgniecenie największego wroga Polaków — Moskala i że po szczęśliwie przeprowadzonej kampanji odzyskają oni napewno wolność i niepodległość... Gdy słuchałem tych ognistych oracyj, serce mi rosło, myśl gorzała, a fantazja snuła przedziwne obrazy przyszłości. Nieznane przedtem, niesłychane hasła rzucano teraz śmiało i głośno na szare tłumy żołnierzy.

Ludzie zdawali sobie z tego sprawę, co to jest wojna, liczyli się z krwawemi ofiarami, uświadamiali sobie jasno zniszczenie, jakie nastąpić musi, ale i pocieszali się nadzieją, że krwawe zmagania długo przecież nie potrwają, że wojna się skończy za miesiąc, za dwa i że po niej nastaną inne, lepsze dla wszystkich czasy. Jakie złudne były te nadzieje...

Spakowałem swoje manatki do jednej walizy, pożegnałem się z żoną i dziećmi, przyrzekając im, że wrócę za miesiąc i wyruszyłem w daleką podróż pociągiem na Lwów, Stryj, Ławoczne do Węgier, na wojnę, z której wróciłem dopiero po czterech zgórą latach... We Lwowie sprawiłem sobie mundur.

W Stryju przesiadł się do mego przedziału ranny rotmistrz huzarów. Miał przestrzeloną prawą rękę i ranę postrzałową w udzie. Opowiadał mi w ciągu długiej drogi z ożywieniem, właściwem węgierskiej rasie, o przebiegu pierwszych walk na większą skalę za Zbruczem w okolicy Gródka i Satanowa, gdzieś niedalego źródlisk Smotrycza. Tam jenerał austrjacki Frohreich poprowadził do ataku na umocnione pozycje rosyjskie najlepsze pułki kawalerji węgierskiej, w której służył kwiat wysokiej arystokracji, do szarży na karabiny maszynowe, w ścieśnionych szeregach, w otwartem polu, bez żadnego ubezpieczenia, jak na manewrach, do walki na szable i lance i spowodował lekkomyślnie straszliwą katastrofę, bo pogrom ośmiu pułków najlepszej w świecie jazdy... Rosjanie, dopuścili atakujące kolumny do swoich okopów na 600 kroków, aby potem naraz puścić w ruch wszystkie swoje maszynki, karabiny i armaty... Wśród Węgrów powstało nieopisane zamieszanie i panika. Konie, ale jakie..., ludzie, tabory skłębiły się w jedną bezkształtną masę, którą wróg prażył zbliska piekielnym ogniem. O ataku nie było już mowy. Kto żyw i miał zdrowego wierzchowca, uciekał, co mu sił starczyło. Na domiar złego rzuciły się na niedobitków chmary chłopstwa. Przekopali rowy na szosie, postawili mocne barjery, poprzeciągali druty i odcięli w ten sposób huzarom odwrót. I nowa masakra i nowy pogrom... Kilkuset ludzi ocalało, a wśród nich i mój rotmistrz, malujący sceny, jakby z dantejskiego piekła wyjęte, wśród wybuchów spazmatycznego płaczu... Jenerał Frohreich nie przeżył klęski swoich dwu dywizyj. Jeszcze w czasie odwrotu przyłożył lufę rewolweru do skroni i skończył samobójstwem... Rotmistrz jechał do szpitala w Budapeszcie. Jak mogłem, usługiwałem mu w drodze. Prawie na każdej stacji prosił o wodę. Spieczone gorączką wargi, świecące oczy — świadczyły aż nadto wymownie o stanie jego zdrowia. Nawet ordynansa nie było przy nim... Na stacji w Munkaczu pożegnałem się z nim serdecznie. Powiózł do swej kochanej Budy hiobową wieść o straszliwej klęsce...

Opowiadanie jego zrobiło na mnie ogromne wrażenie i ostudziło nieco animusz wojenny. Nie przypuszczałem zresztą, że i mnie przyjdzie już wnet, jako rezerwiście trzeciego powołania wziąć udział w śmiertelnych zapasach o posiadanie przejść w Karpatach, pod dowództwem niezdarnych, zbyt często naiwnych oficerów austryjackich. Żal mi było natomiast moich uczniów, których od kilku miesięcy szkoliłem w oddziale „Strzelca" i którzy wszyscy odeszli albo do legjonu, albo wcieleni zostali do swoich pułków. Moje obawy sprawdziły się niestety aż nazbyt wcześnie i nazbyt tragicznie. Dowiedziałem się bowiem w kilka tygodni później od uczniów, przygodnie spotkanych, że wielu, bardzo wielu z ich kolegów poległo już w pierwszych walkach, stoczonych pod Skałą i Husiatynem.

Drugiego dnia podróży stanąłem w Ungarze, zameldowałem się u generała i zostałem przydzielony do baonu etapowego Nr. 223, formującego się w pięknem, czystem, białem miasteczku węgierskiem, Beregsas, położonem w dorzeczu górnej Cisy. Odjechałem tam natychmiast, zgłosiłem się u dowódcy, majora R. i otrzymałem dowództwo trzeciej kompanji. Bataljony etapowe, których było kilkaset, każdy w sile 1.000 ludzi, przeznaczano wtedy do służby etapowej na zajętych po nieprzyjacielu terytoriach. Mieliśmy więc iść na Podole, na Ukrainę, na Kijów i dalej... Tymczasem stało się tak, że musieliśmy bronić przesmyków karpackich i walczyć o nie z wyborowemi oddziałami kawalerji i piechoty rosyjskiej, wdzierającemi się przez nie do węgierskiej ziemi, aby ostatecznie opanować jej stolicę.

Przeszkolenie starych, czterdziestoletnich rezerwistów, żonatych i dzietnych, wysortowanych z innych formacyj, trwało krótko, bo około dwu tygodni. Otrzymali oni stare, jednostrzałowe karabiny systemu Werndla i po 100 nabojów na głowę. Werndle, rozłażące się w rękach już po kilku strzałach, były ciężkie i niezgrabne, ale strzelały bardzo celnie na 300 — 350 m. Kule ołowiane, pokryły się już zieloną powłoką śniedzi i ładowane były prochem dymnym. Po strzale okrywał się żołnierz chmurą dymu i stanowił doskonały cel dla rosyjskich strzelców.

W Beregsas było mi wcale dobrze. Porobiłem znajomości z Węgrami. Cieszyli się nami, urządzali przyjęcia i bankiety i lgnęli do nas sercem od tej chwili

zwłaszcza, kiedy się dowiedzieli, że jesteśmy Polakami. W czyn się przedzierzgnęło piękne nasze przysłowie: „Polak, Węgier — dwa bratanki, jak do szabli, tak do szklanki". Sypały się dary dla oficerów i żołnierzy. Opływaliśmy we wszystko... Beregsas słynie z uprawy znakomitych winogron. A że to był czas winobrania właśnie, więc jagód i wina prawdziwego, szlachetnego było wbród...

Gdy się myśliwi tamtejsi dowiedzieli, że obaj z majorem polujemy, zapraszali nas codziennie na łowy, w łęgi nad Cisą, na nieprzeliczone stada kuropatw i bażantów. I używała sobie nasza dusza myśliwska na tej zwierzynie, ile tylko chciała i mogła. Udawało mi się dość często ubijać jednego popołudnia po 60 kuropatw i po 30 bażantów..

Poczciwi Węgrzy służyli mi nawet bronią, bo swojej nie wziąłem i nabojami, towarzyszyli z psami i dogadzali we wszystkiem. Taką jest bowiem ich gościnność bez miary, taką ich szczera szlachetna dusza...

Zapomniałem tam w Beregsas o wojnie i o jej okropnościach, chociaż czytałem polne dzienniki i z nich o wszystkiem się dowiadywałem. Czułem się dobrze, jak u siebie w domu... Niepokoił mię tylko los mej rodziny, od której żadnych wiadomości nie miałem, mimo usilnych starań o nie z mej strony. Z gazet dowiedziałem się, że już 20 sierpnia zajęli Moskale miasteczko Ż. Przypuszczając naiwnie, że żona, dowiedziawszy się z moich listów, słanych codziennie, o tem, gdzie teraz przebywam, do mnie przyjedzie, wychodziłem kilka razy dziennie na stację do każdego prawie pociągu... Wyglądałem swoich, przebiegałem wszystkie wagony, szukałem, ale zawsze bez skutku. Tęsknica mię pożerała i byłem bliski rozpaczy.

Naraz któregoś dnia około połowy września alarm, pakowanie rynsztunku i marsz na dworzec. Pociąg wojskowy stał pod parą. Zawagonowaliśmy się prędko i czekali na odjazd. Jakoż wieczorem ruszył powoli olbrzymi korowód wagonów i sunął sapiąc i dymiąc na wschód. Jechaliśmy całą noc. Przed południem stanęliśmy na stacji Taraczkez i wysiedli. — Dowiedziałem się wtedy, że stąd idziemy pieszo więcej niż 100 km. w górę rzeki Taracz w głębokie Karpaty, w Gorgany z ich południowej strony, gdzieś do stóp dumnej Popadi czy Sywuli... dla obrony gór przed inwazją wroga.

Ledwie wyruszyliśmy w drogę i pożegnali na długo kolej, zaczął mrzyć drobny kapuśniaczek. I towarzyszył nam stale w ciągu długiego marszu, trwającego aż dwa dni.

Dotarliśmy wreszcie do miejsca postoju, do miasteczka, raczej osady z urzędem pocztowym i telegraficznym, z urzędem skarbowym i burmistrzem, które się nazywa po węgiersku Kiralymözö, albo Königsfeld po niemiecku. Miasteczko czyste, zamieszkane przeważnie przez kolonistów niemieckich i żydów, leży wśród wysokich gór, pokrytych ciemną zielenią borów świerkowych nad górskim, wiecznie szumiącym potokiem.

Przeczyste jego wody rozbijały się o podwodne i wystające nad wodą masywne bloki skalne i mniejsze kamienie, a mając silny spad, uderzały o nie z impetem, szumiały i huczały rozgłośnie.

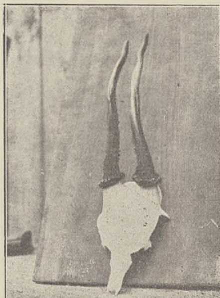
D. c. n. WŁADYSŁAW GUERTLER.

Z ZAGADNIEŃ HODOWLANEGO ODSTRZAŁU KOZŁÓW.

(Dokończenie).

2) Zazwyczaj równocześnie ze zbieżystością poroża występuje zanik odnóg przyczem w pierwszym rzędzie maleją i giną odnogi tylne (Fot. 1). Potwierdza moje spostrzeżenie preparator Kapp w Poznaniu, który w ciągu długoletniej swej praktyki tysiące parostków miał możność oglądać. Z kolei zanikają odnogi oczne a wówczas tyki stają się gładkie, długie i kłujące jak sztylety (Fot. 4). Spotyka się oczywiście stadja przejściowe, mniej jaskrawe przykłady w takiej kolejności postępującego zaniku odnóg (Fot. 5) stąd wśród tej kategorji parostków mamy szpisery, widłaki i nieregularne szóstaki. Jeżeli w łowisku nie mamy do czynienia z cofającym się typem sarny, inne znamiona podeszłego wieku występują z dużą naogół prawidłowością i pozwalają nam odróżnić owe przestarzałe szpisery, widłaki i nieregularne szóstaki od sztuk młodych. To co mówi W. Stephan że „u młodszego rogacza chociażby róg miał 3 odnogi, to ostatnia jego kończyna ma tendencję krzywienia się ku tyłowi, u starszego zaś ku przodowi" jest nietylko bardzo ogólnikowem ale i nieścisłem twierdzeniem.

3) U kozłów lichego typu spotykamy nawet wówczas, gdy są w sile wieku skąpe uperlenie, u sztuk zaś starych zanika ono zupełnie, tyki stają się gładkie i sprawiają wrażenie jakby z drzewa wystruganych (Fot. 3, 4). W typie dobrym możemy widzieć uperlenie bogate nawet wówczas jeszcze gdy występują już wyraźne cechy w poprzednich punktach wymienione (zanik odnóg, zbieżystość, Fot. 5) uperlenie zanika tu znacznie później jak w typie złym. Naogół przyjąć również można, że im większe jest uperlenie, tem szersze są również i róże.



Fot. 4.

4) Kozły bardzo stare niekiedy nie strącają parostków, które tracą wówczas właściwą barwę i połysk części wytartych i stają się matowe, szare, jakby wypłowiałe. Może to być również spowodowane stanem chorobowym tak, jak zanik odnóg i uperlenia.



Fot. 5.

5) Jedną z tych cech, które na specjalną zasługują uwagę jest szerokość rozstawienia pni a w konsekwencji róż i tyk poroża. U młodziutkiego kozła pnie są bardzo cienkie i nachylone w tył i ku sobie (Rys. 1), tyki jego posiadają zaledwie zaczątki róż (Rys. 2), u kozła starego wskutek grubienia i rozrastania się czaszki oraz wskutek grubienia pni jakby przez narastanie, odchylają się one nazewnątrz (Rys. 3). Szemat tego procesu przy równoczesnem mniej lub więcej wyraźnem zmniejszaniu się wysokości pni podaje Roman v. Dombrowski. Zatem zupełnie niesłusznem jest twierdzenie W. Stephana, że „u młodych kozłów pieńki te są szczupłe i szeroko osadzone, u starszych zaś w miarę wieku pieńki te grubieją, wskutek czego wzajemnie się zbliżają". Jeżeli róże nie są istotnie bardzo szerokie (jak u dobrego typu sarn) występuje pomiędzy niemi przestrzeń na palec lub więcej szeroka i wzajemne nachylenie tyk nad różami wykazuje kąt mały (Fot. 4).

Cechy ogólne:

1) Oprócz wyżej wymienionych cech starzejącego się kozła a odnoszących się tylko do poroża istnieją inne jeszcze, które ułatwiają nam w terenie w przybliżeniu określić jego wiek. W normalnych warunkach należy przyjąć jako pewnik, że sztuki starsze różnić się powinny od młodszych pod względem wagi i wielkości, najcięższe i największe powinny być sztuki stare, przytem wspomnę tu, że waga starego kozła bardzo tylko niewiele odbiega od wagi starej kozy. Już przed czterdziestu laty zestawił R. v. Dombrowski wagi mocnych kozłów wraz z narogami, które wynoszą ca 25% wagi ogólnej a z przytoczonych przez niego cyfr kilkunastu odnoszących się do niektórych okolic Europy Środkowej, przytoczę końcowe. I tak ważyły silne kozły w Prusach Wschodnich 19 — 39 kg., w Poznańskiem 18 — 30 kg., Brandeburgii 19 — 22 kg., Małopolsce 18 — 34 kg., w Królestwie 21 — 32 kg. Byłoby więc rzeczą nawskróś celową każdą sztukę strzeloną ważyć, notować wagę oraz wiek określony dokładnie na podstawie uzębienia wraz z spostrzeżeniem odnoszącem się do wielkości i wyglądu poczynionem przez myśliwego w terenie przed strzeleniem sztuki. W ten sposób będziemy mieli kontrolę nietylko nad stanem jakościowym zwierzostanu, ale zarazem nabierzemy wprawy przy ocenianiu wieku z wielkości obok cech innych.

2) U starych kozłów podpada naogół ich gruby, powiedziałbym „byczkowaty" kark. Trzeba jednakże i o tem pamiętać, że w zwierzostanie zdegenerowanym przez daleko posunięte spokrewnienie i złą gospodarkę łowiecką, stare kozły mają bardzo często kark wybitnie cieńki.

3) Człowiek na stare lata, o ile nie wyłysiał, siwieje! I stary kozioł siwieje również chociaż od tej reguły zdarzają się wyjątki. Ta siwizna głowy a przedewszystkiem czoła i policzków, ten szczegół należy podkreślić, jest koloru popielatego niekiedy ze srebrnym odcieniem, od takiego tła wyraźnie odcinają się czarnym kolorem świecie i chrapy.

4) Naogół im starsza sztuka, tem grubszym głosem straszy, jednakże na tem teoretycznie słusznem założeniu bezwarunkowo polegać nie można o ile szereg innych względów nie przemawia za tem, że mamy przed sobą kozła starszego.

5) Niewątpliwie najciekawszem i najważniejszem dla oceny wieku jest zachowanie się starego kozła. Jest ono nacechowane w pierwszym rzędzie wielką ostrożnością i tak np. żerowanie przerywa bardzo często szybkim i niespodziewanym ruchem, aby słuchać lub wietrzyć, czyni to zwłaszcza wówczas, gdy zauważył cokolwiek podejrzanego. Długo nieraz żeruje pod ścianą gąszczu, aby w razie potrzeby błyskawicznym ruchem znaleźć w nim schowanie lub też wychodząc z gąszczu na przestrzeń otwartą, a czyni to prawie zawsze o późnej godzinie i ginącem świetle,



Parostki szpicaka Koźlęcia wg Raesfelda ryc. 1.

nie ciągnie, lecz bieży szybko lub sadzi kilkadziesiąt a nawet więcej kroków poczem na dłuższą chwilę lubi się zatrzymać i badać otoczenie. Taki stary mądrala chętnie włóczy się po rewirze, kiedy się tego najmniej spodziewamy, a z niepożądanej dla siebie sytuacji stara się ratować ucieczką z nisko zwieszo-

nym łbem tak, jakby od ziemi nie mógł się oderwać a jeżeli obrona np. trawa wysoka lub krzew są w pobliżu, tam zalega bez zatrzymania się wprost z ucieczki, gdy zaś zauważy, że przyczyna jego zaniepokojenia się oddala, cichaczem natychmiast się wynosi. Młody kozioł odznacza się często dużą ciekawością



Rys. 2.
Parostki szpicaka wg Raesfelda.

czego o starym powiedzieć nie można, o ile nie jest on już ze starości głuchym i napół ślepym, orjentuje się w niebezpieczeństwie bardzo szybko i z miejsca sadzi. Niejednokrotnie już przekonałem się o tem, że liczne miejsca czemchania na niewielkiej rozrzucone powierzchni na jakichkolwiek krzewach, czy drzewkach, pod któremi widoczne są ślady od uderzeń biegami, świadczą o istnieniu w tej okolicy kozła młodego, który wiosną oczyszczał tu swoje poroże lub nabrawszy siły po zimowej niedoli dawał świadectwo swego wigoru i niefrasobliwości. Również liczne i wyraźne miejsca, w których sarny robią sobie łóżko przemawiają zatem, że mamy do czynienia ze sztuką młodą. O starym bowiem i przebiegłym koźle można z dużą dozą słuszności powiedzieć, że unika on pozostawienia po sobie śladów, któreby zdradzały jego ostoję. Z nadejściem wiosny z dnia na dzień poprawiające się warunki żerowania powodują, że stadka rozsypują się na grupy, w tym też okresie odłączają się kozły stare tak, że regułą nieomal jest, że od końca maja aż do chwili rozpoczęcia się rui stare kozły chodzą same, a bywa nawet, że wybranej kozie asystują chwilami tylko, nie dopuszczając jednak do niej kozłów młodszych. Że po skończonej rui kozły odpoczywają samotnie jest zjawiskiem znanem, które trwa tem dłużej im bardziej anormalnym jest stosunek płci w łowisku i zatem idące wyczerpanie kozłów.

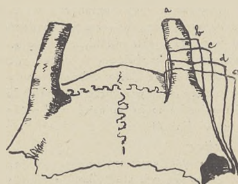
Cechy szczegółowe:

1) Pierwszą moją czynnością, gdy podchodzę pod strzelonego kozła jest, że rzuciwszy okiem na parostki i miejsce ulokowania kuli, oglądam uzębienie i byłbym szczerze zmartwiony gdyby się okazać miało, że leży przedemną kozioł młody, chociaż bardzo dobry. Zaznaczyłem już przecież, że wiek sarny można z całą pewnością określić li tylko na podstawie uzębienia a szereg okoliczności sprawić może, że nawet najbardziej doświadczonemu myśliwemu zdarzy się omyłka. Errare humanum est! Nie będę opisywał tabel wydanych przez Instytut Łowiecki w Berlinie, przytoczę to, co w rozpoznawaniu wieku z obrazu zużycia zębów mówi w praktycznem ujęciu Raesfeld „Powierzchnia czwartego zębu trzonowego górnej szczęki lub wszystkich innych zębów trzonowych jako, że podobne warunki dotyczą również i zęby pozostałe, jest w młodości — mierząc wzdłuż szczęki — dłuższa niż szeroka, w starości szersza niż dłuższa; przyjmując wiek na lat 16 powierzchnia będzie kwadratowa, gdy sztuka będzie miała lat 8".

2) Jeżeli ostry nóż natrafia na znaczny opór przy otwieraniu mostka, szczegół ten również przemawiać może za tem, że mamy do czynienia ze sztuką starą. Może mi kto powie, że trzebieniem zajmować się powinni tylko „niżsi funkcjonarjusze służby łowieckiej", ale ja innego jestem zdania. Kto nigdy nie trzebił grubego zwierza i tak, jak zdejmowanie trofeów pozostawiał czynność tę kucharzowi lub strzelcowi, może być bardzo dobrym sportsmanem, ale czy przytem jest prawidłowym, bez zarzutu myśliwym, jest kwestją otwartą.

3) Przy preparowaniu parostków odsłaniamy pieńki, które z wiekiem grubieją, rozchylają się i skracają (Rys. 3), wskutek czego korona tak bywa niekiedy nisko osadzona, że zdaje się przylegać płasko do czaszki. Niemniej zdarza się też, zwłaszcza u typu zdegenerowanego, że pieńki pozostają bardzo cieńkie, noszą one wówczas tyki również słabe niewiele grubsze od ołówka. Im starsza sztuka, tem gęstszym.

Rys. 3.



a-e
Stopniowe ustawianie pomiędzy ... wg R. v. Dombrowskiego.

bardziej krętym i zawiłym bywa szew czaszki, podczas gdy u sztuki młodej szew ten z łatwością daje się odczytać. Że i to prawidło nie jest bez wyjątków dowodzi fotografja trzecia.

Na tem kończę szkic, sądzę jednak, że temat nie został wyczerpany, a dyskusja byłaby pożądana.

ZYGMUNT METZIG.



STACJA DLA BADAŃ ORNITOLOGICZNYCH NA WYSPIE HELGOLAND

W czasie mego pobytu na Helgolandzie w lipcu r. b. miałem sposobność dokładnie zwiedzić tamtejszy Instytut Biologiczny. Dzięki uprzejmości prof. Prosta, kierownika Stacji Ornitologicznej przy wyżej wymienionym instytucie, udzielono mi całego szeregu informacyj i danych, dotyczących prac, dokonanych w dziedzinie badań nad wędrówkami ptaków na wyspie Helgoland, wraz z upoważnieniem podzielenia się temi wiadomościami z czytelnikami „Łowca Polskiego". Czynię to w krótkości w poniższym artykule.

Helgoland, to jedyna w swoim rodzaju wyspa, oddawna znana, jako klasyczne miejsce dla obserwacyj nad wędrówkami ptaków. Corocznie tysiączne rzesze ptactwa w swej wędrówce nad Morzem Północnem odwiedzają tę wyspę, która dzięki swym wysokim skalistym wybrzeżom i sile swej latarni morskiej, oddziaływa wprost magnetycznie na tych skrzydlatych podróżników.

Dawna tradycja Helgolandu jako punktu koncentracyjnego dla ptasich wędrówek, znalazła jeszcze raz swoje potwierdzenie w nocy 24/25 października roku 1927. Tej to nocy po raptownym spadku temperatury w Skandynawji, mieszkańcy Helgolandu mogli obserwować setki tysięcy ptaków, przelatujących nad wyspą. Drobna jedynie część tych wędrowców została złapana, co jednakże wyniosło pokaźną ilość 1706 sztuk, w czem było 25 gatunków ptaków reprezentowanych. Z tego założono 1558 ptakom obrączki, co wyniosło większą ilość, niż rezultat poprzednich dwunastu miesięcy. Ornitologiczne obserwacje na Helgolandzie ułatwia stosunkowo mały obszar wyspy (1/2 km.²) i kompletny brak zadrzewienia. Jedyne drobne zarośla sztucznie utrzymywane, znajdują się w ogrodzie stacji ornitologicznej, przeznaczonym specjalnie do łapania ptaków. Te warunki ułatwiają obserwację nawet nad pojedyńczemi okazami, odwiedzającemi wyspę.

Od kiedy są prowadzone naukowe badania na Helgolandzie, stwierdzono tam przelot koło 400 gatunków ptaków, w tem cały szereg rzadkich okazów, które jedynie wskutek burzy lub zbładziwszy w drodze, zawitały w tamte strony. Pierwsze badania w tej dziedzinie były prowadzone na Helgolandzie dzięki prywatnej inicjatywie Henryka Saetke, który rezultat swych badań nad ornitologią umieścił w książce p. t. „Die Vogelwarte Helgoland".

Obecna stacja ornitologiczna jest oddziałem państwowego Instytutu Biologicznego, z którym co do wielkości równa się jedynie podobny instytut w Neapolu. Instytut ten został założony w roku 1909 i był prowadzony do roku 1927 przez dr. Hugo Weigolda. W ostatnich latach została ogromnie rozszerzona stacja dla badań ornitologicznych i jej ogród został zaopatrzony w specjalne siatki do łapania ptactwa. Dzięki tym urządzeniom, chwyta się z łatwością nawet pojedyńcze okazy, odwiedzające wyspę, bez użycia broni palnej. Dzięki inicjatywie obecnego kierownika, prof. Drosta, założono cały szereg pomocniczych stacyj, z których największa znajduje się na wyspie Mellum. Badania ornitologiczne na Helgolandzie są oparte na ścisłej współpracy ze stacją ornitologiczną w Rossiten (Prusy Wschodnie) i z większością podobnych stacyj poza granicami Niemiec. Znaczenie obrączkowania dla badań nad życiem ptaków jest coraz bardziej doceniane i poza specjalnemi stacjami wiele osób prywatnych się tem zajmuje w roli korespondentów. Z tego też powodu liczba obrączkowanych ptaków stale wzrasta, co ilustrują poniższe cyfry:

Ilość zobrączkowanych ptaków przez stację Helgoland w poszczególnych latach:

1909/10	2079	1921	2565
1911	2050	1922	2253
1912	3935	1923	2047
1913	4605	1924	3820
1914	1415	1925	6282
1915/18	142	1926	12483
1919	213	1927	27215
1920	2513	1928	28478

W ostatnich latach (od 1924) są podane również ptaki obrączkowane w stacjach pomocniczych.

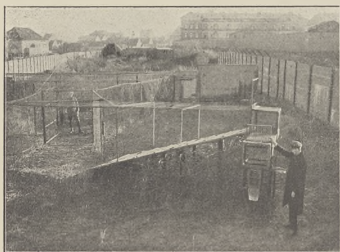
Ogólna suma 102.095 ptaków.

1909/10	65	1921	28
1911	83	1922	40
1912	136	1923	40
1913	114	1924	79
1914	55	1925	127
1915/18	67	1926	227
1919	13	1927	356
1920	36	1928	653

Ogólna suma 2119 ptaków.

Na samym Helgolandzie zakłada się obecnie od 5000 — 7000 obrączek rocznie, w całych zaś Niem-

czech zobrączkowano w ostatnim roku 50.000 ptaków. Statystyka głównych europejskich stacyj ornitologicznych wykazuje, że z tych w ten sposób znaczonych ptaków odnajduje się 2 — 3%, zaś dla pewnych gatunków ta ilość nie przekracza 1%. Stacja



Sieci do łowienia ptaków.

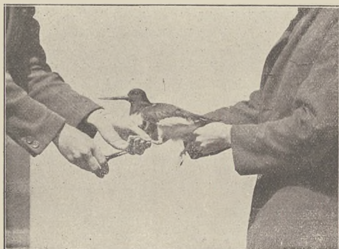
na Helgolandzie posiada 9 gatunków obrączek, które w kolejności numerów tu wymienię: dla orłów, bocianów — czapli, jastrzębi, mew, drozdów, skowronków, jaskółek, ptaków śpiewających i wron. Pierwsza cyfra w numerze obrączki oznacza zawsze gatunek ptaka. Na Helgolandzie od roku każdy ptak ma zakładane dwie obrączki, jedna metalowa z odpowiednim numerem wpisowym do książki danego gatunku jest właściwym dowodem osobistym ptaka, druga zaś kolorowa (w każdym poszczególnym tygodniu jest zakładana obrączka innego koloru) bardzo widoczna, która pozwala rozpoznać ptaka gdyby się on zatrzymał dłużej na wyspie. Dzięki tej metodzie nie chwyta się już powtórnie ptaków raz zobrączkowanych. Dla fizjologicznych badań i obserwacyj posiada Helgoland swoją własną hodowlę ptaków, do których należy rodzina gołębi pocztowych, które oddały już wielkie przysługi w badaniach nad wpływem kierunku wiatrów na ciągi ptactwa. Rezultat tych badań ornitologicznych publikuje tamtejsza stacja w postaci miesięcznika, pozatem współpracuje w redagowaniu pisma „Der Vogelzug", który jest organem niemieckiego Tow. ornitologicznego. Zwiększenie się ilości stacji dla badań ornitologicznych w Zachodniej Europie pozwala na zestawienie bardzo ciekawych danych dotyczących życia i wędrówek pewnych gatunków ptaków. Poniższe zestawienie jest wzięte z badań nad wędrówkami Pleszki (Ruticilla phoenicurus) i ilustruje szybkość jej lotu:

Nr. Ptaka	Dni	Oddalenie w km. w zaokrągleniu	Przeciętna szybkość dzienna
11	47	2070	44
1	43	1800	42
12	40	1170	29
9	30	1820	61
22	17	700	41
23	11	1050	95
24	6	1000	167

Na VII Międzynarodowym Kongresie ornitologicznym w Amsterdamie w roku 1930, rezultaty badań na Helgolandzie były przedstawione przez Prof. Sz. Drosta (Helgoland), który miał odczyt „O Wpływie światła na ciąg ptaków". Przy stacji ornitologicznej na Helgolandzie znajduje się muzeum dostępne dla publiczności, w którym są spreparowane prawie wszystkie gatunki ptaków, jakie spostrzeżono na wyspie w czasie przelotów, wśród nich jest cały szereg rzadkich gości, którzy tam zawitali jedynie przypadkowo. Z pośród tych unikatów jest kilkanaście ptaków zamieszkujących Amerykę i Kraje Podbiegunowe. Do takich okazów, które jedynie raz tam spostrzeżono, należy również drop, który został zabity na Helgolandzie w roku 1896. W tem muzeum znajduje się obecnie łapa bociana, którą przed paru tygodniami przysłano z Indji, gdzie ten ptak został upolowany i na której znajduje się obrączka założona przed 2 laty na Helgolandzie. Na Helgolandzie są również prowadzone badania nad wpływem cywilizacji na zanik pewnych gatunków ptaków. Ten zgubny wpływ cywilizacji ilustruje zbiór ptaków, przeważnie mew i nurów, które zwabione palnym olejem z okrętów rozlanym na morzu, szukały w tych miejscach pożywienia i wskutek oblepienia piór tłuszczem straciły możność nurkowania i zginęły śmiercią głodową.

Jeżeli chodzi o metody obserwacji, to w ostatnich czasach wśród ornitologów znajduje coraz więcej zwolenników metoda „awiphaenologiczna", na zasadzie której główną wagę kładzie się na obserwacje przelotu ptaków w całym szeregu punktów jednocześnie. Dla zastosowania tej metody jest konieczny rozwój sieci stacji obserwacyjnych na terenie międzynarodowym. Z inicjatywą organizacyjną w tej sprawie wystąpił na Kongresie Ornitologów w Amsterdamie Prof. Drost z Helgolandu, projekt ten został przyjęty. Na jesieni roku 1931 zaczęto ten projekt wprowadzać w życie, w czem brał udział Instytut na Helgolandzie wysyłając 9 obserwatorów do ornitologicznych stacji zagranicę i obsadzając własnym personelem dwa punkty obserwacyjne na zachodzie Wybrzeża Danji.

TADEUSZ EPSZTEIN.



Obrączkowanie ostrygojada.

ROZMAITOŚCI

CIECZKA KUN.

Ponieważ — jak to widać z łamów „Łowca Polskiego" termin cieczki kun zaczyna ciekawić naszych myśliwych, podaję garść wiadomości i spostrzeżeń, zaczerpniętych z pracy obcej.

Dzieła naukowe i łowieckie podają terminy cieczki:

dla kuny leśnej na styczeń i luty;
dla kuny kamionki na luty;
dla tchórza na koniec lutego;
dla łasicy na połowę marca.

Tymczasem prof. Dichtl zgodnie z prof. Dr. H. Prellem z Tharanodt'u dowodzą, że właściwa cieczka kun odbywa się w lecie, w czasie rui sarniej.

Pierwsze wątpliwości co do zimowej cieczki kun powstały w Ameryce Północnej, gdzie hodowcy amerykańskiego sobola (martes americana Turt), blisko spokrewnionego z naszą kuną leśną, kopulacją zimową nie osiągnęli żadnych wyników dodatnich, które dała dopiero kopulacja letnia.

Dr. Otto Wettstein twierdzi, że kuny podczas kopulacji są — podobnie jak psy — związane ze sobą niekiedy przez godzinę. W. Beirenheim w Czechach w r. 1895 zastrzelono kunę - samca podczas aktu miłosnego dnia 2 lipca, a w innej miejscowości 28 lipca parkę związaną.

Leśny Schönhof dowodzi na podstawie 36-letniej obserwacji, że kuny parzą się i w zimie i w lecie.

Th. L. W. Bischoff w swem dziele „Entwickelungsgeschichte des Kehes" mówi, że jajko zapłodnione leży w organach rodnych samy bez najmniejszej zmiany przez 4½ miesiąca, czyli do połowy grudnia. Natomiast prof. Keibel z Fryburga i G. Betius twierdzą, że jajko rozwija się tylko niezmiernie powoli. — Rozwiązanie pytania, czy wyniki badań nad embriologją sarn nie dadzą się odnieść do rodziny kun, należy do specjalistów tak na katedrach uniwersyteckich, jak i w instytutach łowieckich.

OBOJĘTNOŚĆ NA STRYCHNINĘ.

Były leśniczy dużych kompleksów nad Bugiem tak opisuje działanie strychniny:

Ponieważ 25 gramowa porcja strychniny Merck'a kosztowała wówczas (r. 1913) 2 rb. a tyle właściwie otrzymywałem strzałowego za 4 psy, nie szczędziłem jej bynajmniej. Chodziło mi głównie o wytępienie psów, gawronów, wron i srok. Lisy były na drugim planie. Truło się sposobem prostym — przy pomocy starych, wysłużonych koni. Na upatrzone miejsce przyprowadzało się konia, a po zastrzeleniu i odarciu ze skóry — ciepłe zwłoki w nacięciach zasypywało się strychniną w ilości 25 gr. Jad rozchodził się szybko po żywem jeszcze mięsie, a na drugi dzień leżał wokoło konia piękny wieniec różnych skrzydlatych i czworonożnych szkodników. Prawdziwe szkody wyrządzały nam dziki z sąsiedniego rewiru, ogryzając końską padlinę w parę dni do białych kości.

Na śniegu widoczne były ślady, że w uczcie brały udział i małe warchlaki — padłych jednak od trucizny sztuk ani my, ani sąsiedzi nasi nigdy nie znaleźli.

Do drugiego rewiru naszego, Piaseczna, dziki nie zachodziły, toteż przynęta leżeć mogła dłużej. Tu znów stwierdziłem tropami, że regularnie codziennie odwiedzał ją borsuk z pobliskiej nory. Specjalnie upodobał sobie kark i szyję, chociaż te właśnie części były najgęściej naszpikowane strychniną. Badałem tę rzecz przez kilka dni, aż wreszcie chwyciłem borsuka w żelaza, zastawione przy karku końskim. Barsuk był zupełnie zdrów, a był to tensam stały gość, wizyty bowiem ustały.

Widocznie więc strychnina na organizm dzika i borsuka nie działa zabójczo. W dalszej mojej praktyce nie mogłem tego stwierdzić, zmuszony do oszczędnego stosowania strychniny.

ŁOWIECTWO W BAWARJI.

Tereny łowieckie w Bawarji dzielą się na państwowe i prywatne. Państwowe obejmują 952.000 ha podzielonych na 1013 obwodów łowieckich. Z tego w zarządzie własnym jest 600.000 ha w 250 obwodach, w dzierżawie 352.000 ha w 763 obwodach łowieckich.

W terenach własnych, niedzierżawionych w r. 1925 ubito 13.000 sztuk zwierzyny łownej (10,300 sierści i 2700 pióra) i 1450 szkodnej. W tem było: 550 jeleni, 390 dzików, 330 kozic, 2350 rogaczy, 6630 zajęcy, 800 bażantów, 110 głuszcy, 1020 kaczek, 330 słonek oraz 700 lisów, 65 borsuków, 130 kun, 470 różnego szkodnego pióra. Tereny te stanowią wyłącznie głębokie lasy.

W łowiskach państwowych dzierżawionych (352.000 ha) w r. 1925 ubito 19.500 sztuk (14.100 sierści i 3.400 pióra, oraz 2.000 szkodnej). Wartość ogólna zwierzyny z całej przestrzeni państwowej wynosiła 340.000 RM. — Rogacze wyrażały się cyfrą 126.000 RM., zające 84.000 RM., jelenie 54.000 RM., dziki 23.000 RM.

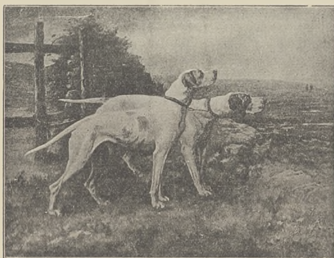
Łowiska prywatne obejmują 6.100.000 ha w 11.300 obwodach łowieckich. Z tego 6.100 obwodów, o przestrzeni 2.900.000 ha było dzierżawionych drogą przetargu, 5200 zaś o przestrzeni 3.200.000 ha — drogą umowy dobrowolnej (z wolnej ręki). Ogólny czynsz dzierżawny za łowiska prywatne wynosił 105.700.000 RM. — czyli około 1 RM. za 1 ha. Okres dzierżawny wynosi od 6 do 10 lat.

W roku 1925 zastrzelono we wszystkich łowiskach prywatnych 460.000 sztuk sierści, 250.000 pióra i 72.000 szkodnej. W tem było: 423.000 zajęcy, 35.000 rogaczy, 37.000 bażantów, 163.000 kuropatw, 25.000 kaczek, 16.000 lisów, 21.000 ptaków drapieżnych, 650 jeleni, 350 kozic, 550 dzików, 300 głuszcy, 1500 cietrzewi, 5200 słonek i 13.700 różnych. Wartość powyższej zwierzyny wynosi 3.500.000 RM. (a więc 10 razy więcej niż w łowiskach państwowych), w tem: zajęcy 1.900.000 RM., rogaczy 880.000, lisów 210.000, kuropatw 130.000, bażantów 10.000.

Kart łowieckich wydano w Bawarji w r. 1925 — 32.380 po 60 RM. — czyli 4,4% ludności kraju posiadało prawo polowania.

Wypłacone wynagrodzenia za szkody, wyrządzone przez zwierzynę wyniosły w r. 1925 przeciętnie 1,8 Pf. z 1 ha.

Zrzeszonych myśliwych było w r. 1925 — 7.400, w r. 1927 — 10.500, w 1929 — 11.300 w 91 stowarzyszeniach i związkach. W samem Monachjum istniały 4 związki, liczące 1200 członków.



JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów zapisanych lub mających prawo być zapisanemi do ksiąg rodowych w dniach 18 i 19 września r. b. na polach dóbr Wilanów.

Psy ras angielskich będą próbowane w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców polowych parami, według regulaminu field - trialsów, przyczem aport będzie wymagany.

Psy ras niemieckich będą próbowane oddzielnie według regulaminu niemieckiego, jednak tylko z działu „praca polna".

Do jury zaproszono pp. A. Stolarowa, I. Grymińskiego i A. Śliwińskiego.

Zgłoszenia należy składać na ręce Sekretarza prób p. K. Kamieńskiego, Nowy Świat 35 Redakcja „Łowca Polskiego" do dnia 14 września r. b. godz. 7 wiecz.

Członkowie towarzystw należących do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich proszeni są o jaknajliczniejsze przybycie. Jakiekolwiek opłaty od nich pobierane nie będą.

WYSTAWA PSÓW W BERLINIE.

Wystawa psów w Berlinie odbyła się podczas „zielonego tygodnia" 6 i 7 lutego b. r. Psów wystawiono 725. W tem było 288 łowieckich, licząc w to 28 szkockich terierów. Najwięcej, bo 84, wystawiono jamników, foksterierów 68 (10 gładkowłosych), cockerspanieli 25, springer - spanieli 1, przepiórkarzy 17, tropowców 1. — Wyżłów było 64. Najliczniejszą grupę stanowiły długowłose — 18. Krótkowłosych było na wystawie 16, gryfonów 3, ostrowłosych 2, szorstkowłosych 4. Wyżłów angielskich było 19, w tem: setrów irlandzkich 13, pontrów 3, setrów angielskich 2, gordonsetrów 1. Wreszcie wystawiono jednego wyżła pruskiego (czarny) i jednego münsterlanskiego. Bardzo dobrą grupę stanowiły wyżły angielskie, szczególniej pontry, dobre były gryfony i szorstkowłose, zwłaszcza suki. Krótkowłose cechował brak szlachetności linji. Foksterjery (ostrowłose) były dobre w sierści, lecz na zbyt wysokich nogach.

Sędziów było 27, między nimi pani v. Kleist (w dziale foksterierów).

CENY FUTER NA RYNKU PRASKIM.

Lis 32 — 52 zł., kuna kamionka i tumak 84 — 106 zł., tchórz 19 — 25, borsuk 17, wydra 84, gronostaj 7,40, sarna 1,30, zając 1,00, wiewiórka 0,50, ondatra 4,00, królik 0.25, kot 1,30 — 3,20.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIE.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W ŁUCKU

ogłasza

przetarg za pomocą ofert pisemnych na wydzierżawienie terenów łowieckich w następujących Nadleśnictwach:

1) Kostopolskiem	pow. 4066.73 ha	poczta i stacja		Kostopol	powiat	Kostopolski
2) Krymniańskiem	„ 1864.18 „	„	„	Krymno	„	Kowelski
3) Lubomlskiem	„ 6111.02 „	„	„	Jagodzin	„	Lubomlski
4) Mokwińskiem	„ 3977.86 „	„	„	Mokwin	„	Kostopolski
5) Opalińskiem	„ 1377.50 „	Huszcza	„	Jagodzin	„	Lubomlski
6) Prypeckiem	„ 8477·49 „	Chocieszów		Kamień Koszyrski		Kamień Koszyrski
7) Rówieńskiem	„ 3375.30 „	Aleksandrja		Wołoszki	„	Równe
8) Styrskiem	„ 8638.54 „	Rafałówka Stara		Czartorysk	„	Kowelski
9) Szackiem	„ 5907.73 „	Szack	„	Luboml	„	Lubomlski

Z podanych łącznych powierzchni w poszczególnych Nadleśnictwach mogą być wydzierżawione częś i powierzchni tworzące obwody łowieckie. Po objaśnieniu dotyczących szczegół w obwodów łowieckich należy zwracać się do poszczególnych Nadleśnictw.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 28 września b. r. o godzinie 12-tej.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta.

DYREKCJA LASÓW.

Idealny na polowania

Cognac Marteau

w specjalnych płaskich butelkach z aluminjowemi kubkami pojemność 0,1 litra.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Gajowego-leśnika 25 lat, człowieka trzeźwego, pracowitego, energicznego, dbającego o las i zwierzynę, poleca od października lub później Nadleśnictwo Koryta, poczta Bronów (Wlkp).

Gajowych dwuch piśmiennych ze świadectwami poszukuje od 1 października majątek pod Warszawą. Oferty z odpisami świadectw przesyłać Zarząd Dóbr Warszawa Al. Jerozolimskie 57/13.

Leśnik-bażantarnik, czteroletnia praktyka, samotny. lat 24, po wojskowości, poszukuje posady skromnych wymagań. Łaskawe zgłoszenia Rafiński, Toruń, Słowackiego 140.

Odstrzał jeleni karpackich sprzeda zarząd dóbr Średniawieś p. Hoczew, koło Leska. Pada parę dobrych byków rocznie. Strzał 600 zł. Całkowite utrzymanie w dworze i kolibie 15 zł. dziennie. Rykowisko między 26 września a 10 października. Bliższych informacyj udzieli Administracja „Łowca Polskiego".

Setter-gordony dwumiesięczne, po psach użytkowych, wszechstronnych, nagradzanych na wystawach, taniutko odstąpię hodowcom-myśliwym. Fijałkowski, Warszawa, ulica Wilcza 24a, telefon **10-23-98,** od godz. 8½ do 13.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	
LEPAGE „	J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY I TRÓJLUFKI,

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.